

Aleksander Szumański, [Bibuła - pismo niezależne](#)

Przysięga Hipokratesa – przysięga składana przez lekarzy w starożytności, zawierała podstawy dzisiejszej etyki lekarskiej. Wbrew powszechnej opinii jej autorem nie był sam Hipokrates, lecz jego uczniowie należący do kręgu pitagorejczyków (stąd między innymi niechęć do leczenia operacyjnego). Zaś samo sformułowanie podstawowych zasad etycznych zawodu lekarza wielu przypisuje Imhotepowi.

Po zbrodniach dokonanych przez lekarzy niemieckich podczas II wojny światowej, Światowa Organizacja Lekarzy podczas swojego zjazdu w Genewie w 1948 r. opracowała nowożytną wersję przysięgi – deklarację genewską, zmienianą następnie w latach 1968, 1983, 1994 i 2005.

W Polsce obowiązuje obecnie Przrzeczenie Lekarskie, stanowiące część Kodeksu Etyki Lekarskiej uchwalonego przez Krajowy Zjazd Lekarzy, nawiązujące treścią do deklaracji genewskiej.

Pojęcie etyki lekarskiej jest ściśle powiązane z tą przysięgą obowiązującą każdego lekarza, oczywiście bez względu na rodzaj specjalizacji lekarskiej wykonywanego zawodu lekarza medycyny.

Represje „psychiatryczne” wymierzone przeciwko „wrogom ludu” w Związku Sowieckim, opornym na czerwoną ideologię rozpoczęły tę działalność, potocznie nazywaną „psychuszka”. Według filozofii bolszewickiej, po rewolucji, nowy ustrój niosący na rękach dyktaturę proletariatu, przyniósł wolność masom robotniczo – chłopskim prowadząc do zespolenia ich

potęgi, wyzwolenia spod krwiożerczego kapitalizmu, spod łap zaplutej reakcji i wobec potężnej oficjalnej leninowsko – bolszewickiej propagandy; każdy myślący inaczej nazywany był nie tylko wrogiem ludu, ale musiał być chory psychicznie. I tak w praktyce ta broń „psychuszek” okazała się skuteczniejsza od Archipelagu Gułag.

Po rewolucji bolszewickiej rządzący „nie potrafili zrozumieć”, że nowy ustrój może w jakikolwiek sposób być odwrotnie proporcjonalny do oficjalnej potężnej leninowsko – bolszewickiej propagandy. Jeżeli zdarzały się takie jednostki, to musiały być to osoby chore psychicznie.

Pobyt w szpitalu psychiatrycznym był przecież okresem nieograniczonym, a leczenie przeprowadzali serwilistyczni lekarze psychiatrzy, w większości szpicle NKWD. Złamano w sowieckich szpitalach rzeczoną przysięgę lekarską, powierzając zakłady leczenia psychiatrycznego bolszewickiej policji politycznej.

Na fali destalinizacji próbowano także zdemaskować i zakończyć nadużycia psychiatrii; działał w tym kierunku m.in. Siergiej Pisariew, uznany za schizofrenika z powodu napisania listu do Stalina. Pisariew w 1955 skierował list do KC KPZR z listą zdrowych osób, które spotkał w szpitalu. Specjalna komisja potwierdziła opisane fakty, ale na wprowadzenie zmian nie zdecydowano się. Nowy etap w wykorzystywaniu psychiatrii do celów politycznych znamionowało przemówienie Chruszczowa, opublikowane w gazecie „Prawda” 24 maja 1959 roku, w którym stwierdził, że w społeczeństwie komunistycznym przestępczość i naruszanie norm życia społecznego często wiąże się z rozstrojem psychicznym; w przemówieniu znalazła się fraza: „można powiedzieć, że i obecnie (w ZSRR) istnieją ludzie, którzy walczą z komunizmem... ale u takich ludzi bez wątpienia stan psychiczny nie jest w normie”. Jak pisał ironicznie Żores Miedwiediew – „komuś do głowy przyszła prosta myśl, że wzrost liczby procesów politycznych i więźniów politycznych – to zły wskaźnik socjologiczny, a wzrost liczby miejsc w szpitalach – to bardzo dobra oznaka postępu społecznego”. Przewaga diagnozy psychiatrycznej nad procesem sądowym była jednak poważniejsza: uwięzienie było bezterminowe, warunki w szpitalach gorsze i pozwalające na bezkarne wieloletnie znęcanie się, etykieta powodowała dyskredytację i pociągała za sobą nowe szykany. Na przykład placówki psychiatryczne często wysyłały do instytucji, z którymi korespondował pacjent, oficjalny list o „niecelowości korespondencji”, co zamykało drogę do interweniowania i szukania pomocy.

Według kodeksu karnego RFSRR z 1961 roku (oraz analogicznych kodeksów w innych republikach ZSRR) skala społecznie niebezpiecznych czynów obejmowała zabójstwa i gwałty, ale także „antyradziecką agitację i propagandę” czy „rozpowszechnianie obelżywych

wymysłów, szkalujących radziecki ustrój państwowy i społeczny”. W 1961 wydano też “Instrukcję o niezwłocznej hospitalizacji chorych psychicznie stanowiących powszechne niebezpieczeństwo”, która oddawała psychiatrom władzę przymusowego internowania nawet bez zgody sądu.

Głównym organem powołanym do wydawania ekspertyz sądowo-psychiatrycznych w ZSRR był Instytut Psychiatrii Sądowej im. prof. W. P. Serbskiego w Moskwie, gdzie na specjalnym czwartym wydziale pracowali sprawdzeni przez KGB lekarze (ordynatorem tego wydziału był w latach 60. prof. Danił Łunc, a współpracował z nim prof. Jakow Landau). Na podstawie akt śledczych KGB zdrowym osobom wystawiano psychiatryczne opinie lekarskie, według których uważano ich za niepoczytalnych, a następnie poddawano przymusowemu “leczeniu”. W komisjach zajmujących się przestępstwami przeciw państwu znajdowały się często najwyższe autorytety psychiatrii ZSRR: Andriej Snieżniewski, Grigorij Morozow, Marat Wartanian, Rubien Nadżarow, Josif Łukomski.

Najbardziej rozpowszechnioną etykietką diagnostyczną była powoli rozwijająca się, pełzająca schizofrenia; ten typ schizofrenii zdefiniował w 1969 roku Snieżniewski jako postać, w której utajony proces chorobowy następuje bardzo powoli. W praktyce kryteria diagnostyczne pozwalały psychiatrom na rozpoznanie pełzającej schizofrenii na podstawie zachowań, które w normalnych warunkach byłyby charakteryzowane jako świadczące o drobniejszych zaburzeniach lub nawet powstające u osób zdrowych.

W celu przetrzymywania coraz większej liczby osadzonych stworzono sieć „psychuszek”, które łączyły funkcje szpitali i zwykłych więzień, w których we wspólnych celach przetrzymywano osoby rzeczywiście chore i skazane za morderstwa i gwałty ze zdrowymi osadzonymi na podstawie fałszywych ekspertyz lekarskich na zlecenie KGB. Osoby te poddawano “leczeniu” przy użyciu silnych leków psychotropowych, insuliny (wstrząsy insulinowe), czy podskórnych zastrzyków koloidalnej siarki (w przypadku insuliny celowo wywoływano silną hipoglikemię (niedocukrzenie) wraz z szeregiem jej objawów, natomiast użycie koloidalnej siarki wywoływało silny ból mięśni i wzrost temperatury ciała do 39 °C i wyższych). Na porządku dziennym było znęcanie się sanitariuszy nad osadzonymi poprzez bicie (nazywane “zaordynowaniem kułazinu” – od rosyjskiego słowa kułak – pięść, stąd – kułazin), duszenie, a nawet gwałty. Osadzeni spędzali w takich ośrodkach wiele lat, a w przeciwieństwie do wyroków sądowych, “chorzy” nie wiedzieli ile jeszcze lat w szpitalach spędzą, gdyż zawsze według oceny lekarzy mogli nie być jeszcze “dostatecznie wyleczeni”. Ostatecznie zwolnienie następowało często dopiero w wyniku nacisków grup z zewnątrz, takich jak Amnesty International. Osoby zwolnione miały jednak, ze względu na swą przeszłość, problemy ze znalezieniem mieszkania czy jakiegokolwiek pracy, nie mówiąc o zrujnowanym całkowicie zdrowiu fizycznym i psychicznym.

Wśród osadzonych znaleźli się m.in. Władimir Bukowski (skazany m.in. za organizowanie spotkań poetyckich oraz manifestacje w obronie innych dysydentów – spędził w więzieniach 12 lat) oraz Siemion Głuzman (ukraiński psychiatra, więziony za obronę ofiar psychiatrii politycznej), którzy napisali razem w celu obrony przed działaniami władz podręcznik „Psychiatria dla nieprawomyślnych”. W książce tej zamieścili m.in. wypowiedzi doktorów nauk medycznych z Instytutu Serbskiego T.P. Pieczernikowej i A.A. Kosaczowa: „Skłonność do walki o prawdę i sprawiedliwość cechuje najczęściej osobowości o strukturze paranoidalnej”. Prócz ludzi, których skazano za takie wykroczenia, jak bezprawne przekroczenie granicy, operacje walutowe czy kontrabanda, znajdowały się także osoby skazane z przyczyn religijnych.

Problemem nadużywania psychiatrii w sprawach politycznych zajmowała się specjalna Komisja Robocza do Zbadania Wykorzystania Psychiatrii dla Celów Politycznych przy Moskiewskiej Grupie Helsińskiej. Od stycznia 1977 zbierała ona informacje o osobach osadzonych, a także opisywała nadużycia. Na Światowym Kongresie Psychiatrów w Honolulu w 1977 oficjalnie potępiono nielekarskie działania psychiatrów sowieckich (m.in. po przedostaniu się na zachód książki Aleksandra Podrabinka „Medycyna karna”), a w 1983 działalność Komisji spowodowała usunięcie psychiatrów sowieckich ze Światowego Stowarzyszenia Psychiatrycznego (tuż przed Światowym Kongresem Psychiatrów delegacja radziecka zrzekła się jakoby sama uczestnictwa w działaniach Stowarzyszenia). Kres działalności psychuszek położyła pieriestrojka. Z kodeksu karnego RFSRR zniknęły najczęściej stosowane przy osadzaniu artykuły 70 i 190-1, a 5 stycznia 1988 zlikwidowano pięć spec szpitali psychiatrycznych, a szesnaście przekazano spod władzy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR w ręce Ministerstwa Opieki Zdrowotnej ZSRR. W latach 1989-1990 wykreślono z ewidencji psychiatrycznej około 2 mln osób skazanych na podstawie już nie istniejących artykułów karnych. Próby rehabilitacji osób poszkodowanych przez „psychiatrię represyjną” spotykają się z niechęcią sądów do rozpatrywania takich spraw, a strat nie próbuje się zrekompensować. Żaden z ówczesnych lekarzy nie przyznał się do winy ani nie wyraził skruchy, nikogo nie pozbawiono też praw wykonywania zawodu. Na założeniach sowieckiej psychiatrii represyjnej wzorowały i wzorują się także inne państwa totalitarne, takie jak Chińska Republika Ludowa. Nie są to jednak systemy tak rozbudowane, jak w ZSRR, choć uważa się, że w Chinach przymusowe osadzanie osób niewygodnych dla władz w szpitalach psychiatrycznych jest praktykowane nadal. Raporty Amnesty International sugerują też, że podobne praktyki miały miejsce także w krajach demokratycznych, m.in. w USA i Kanadzie, choć nigdy nie przybrały tam one charakteru instytucjonalnego. W „psychuszkach” stosowano najrozmaitsze „terapię”. Najskuteczniejsze w łamaniu nieśczęsnych „pacjentów” były wstrząsy elektryczne, stanowiące terapię elektrowstrząsową, szokową, polegającą na przepuszczeniu przez mózg pacjenta prądu elektrycznego o napięciu do 450 VOLT i natężeniu do 0,9 AMPER. Wstrząs elektryczny stosuje się po jednej lub po obu stronach głowy, trwa on nadzwyczaj krótko i jest na tyle silny, że powoduje utratę przytomności, prowadzi do pewnego stopnia amnezji, ale też i do zaburzeń psychicznych, drgawek mięśniowych, które w dramatyczny sposób towarzyszą tej terapii.

Elektrowstrząsy po raz pierwszy w historii zastosowano we Włoszech. Wówczas to psychiatra Ugo Cerletti będąc świadkiem użycia tej techniki w rzeźni w celu ogłuszenia świń przed przecięciem im gardła, zdecydował się użyć jej w celach leczniczych u ludzi. Jego pierwszym pacjentem był mężczyzna, u którego stwierdzono schizofrenię.

Abraham Myerson amerykański psychiatra, neurolog, socjolog oświadczył:

„w procesie leczenia ważnym czynnikiem jest obniżenie inteligencji. Najlepsze wyniki uzyskuje się u tych osobników, u których redukujemy ją niemal do stanu niedorozwoju umysłowego...”.

W sowieckich szpitalach psychiatrycznych stosowano jeszcze na zmianę z elektrowstrząsami, lub jako metodę alternatywną, leczenie wstrząsami insulinowymi, jako jedną z metod leczenia stosowanych w psychiatrii w stanach głębokiej schizofrenii paranoidalnej, polegającą na wywoływaniu powtarzanych stanów ciężkiej hipoglikemii / niedocukrzenia / i śpiączki przy użyciu wstrzyknięć insuliny. Metodę wprowadził do medycyny Manfred Sakel w 1933. Inspiracją do tej formy leczenia było domniemanie, iż odkryta w 1922 roku insulina może mieć znaczenie w patogenezie schizofrenii. Dawki zwiększano stopniowo podnosząc dawkę i obserwując stan pacjenta. Stosowano dawki rzędu 50-80 jednostek, rozpiętość dawki była duża. Śpiączkę przerywano poprzez podany przez zgłąbnik do żołądka stężony roztwór glukozy. W późniejszym czasie stosowano dożylnie podanie stężonego roztworu glukozy. Zdarzały się częste przypadki, iż pomimo uregulowanej już równowagi insulino – glikemicznej pacjent nie odzyskiwał już trwale świadomości. Takiego „wyleczonego” już osobnika wypuszczano z „psychuszki”. Nie zagrażał wówczas władzy ludowej. Inną metodę „leczenia”, zapewne dla urozmaicenia i udokumentowania, iż nie wsio rawno, było leczenie farmakologiczne, dające podobne wyniki jak elektrowstrząsy, czy wstrząsy insulinowe. Ludzi zabijano lekami. Była to śmierć powolna, niejednokrotnie trwająca latami, przebiegająca fazami, przeważnie w wielkich cierpieniach. Pacjentów faszerowano lekami psychotropowymi stosowanymi w różnych schorzeniach psychicznych. Modne było podawanie apomorfiny, pochodnej morfiny, używanej w leczeniu przewlekłego alkoholizmu. Pacjent po obudzeniu otrzymywał zastrzyk apomorfiny i następnie podawano na czczo 150 gramów spirytusu lekarskiego o mocy ponad 90 % czystego alkoholu. Po niedługim czasie rozpoczynały się torsje trwające godzinami. I tak codziennie, miesiącami, do zmiany na inną torturę farmakologiczną.

W PRL do szpitali psychiatrycznych trafiało mniej zdrowych osób niż obecnie

„Szczególnie często idee „walki o prawdę i sprawiedliwość „rodzą się u osobników o strukturze paranoidalnej”, a na psychikę chorego wielki wpływ ma „opętanie obroną „deptanych praw”, zaś „stany pieniaczko – paranoidalne zniekształcają prawną świadomość jednostki” to fragmenty diagnoz sowieckich psychiatrów prof. Tatiany Pieczernikowej i prof. A.A. Kosaczowa z Instytutu Psychiatrii Sądowej im. prof. W. P. Serbskiego w Moskwie, który stał się jednym z narzędzi walki z garstką sowieckich dysydentów, oraz wszystkimi, którzy weszli na drogę krytyki komunizmu. Taka diagnoza była gorsza niż wyrok sądowy. Nawet kilkanaście lat łagru dawało nadzieję doczekania końca. Natomiast „leczenie” mogło się nigdy nie skończyć, a podawane „leki i terapie” czyniły nieodwracalne spustoszenie w organizmie. Z „psychuszki” wychodził wrak człowieka z piętnem wariata.

Sowiecka psychiatria na usługach KGB używana była do niszczenia ludzi, którzy odważyli się wyrazić głośno swój sprzeciw wobec komunistycznej rzeczywistości. „Jej metody okazały się skuteczniejsze od łagrów i zsyłek. W bardzo krótkim czasie dziesiątki osób zostały uznane za niepoczytalne – z zasady najbardziej zaciętych i konsekwentnych działaczy. To czego nie były w stanie dokonać wojska Układu Warszawskiego, więzienia, łagry, przesłuchania, rewizje, pozbawianie pracy, szantaż i straszenie – to wszystko dzięki psychiatrii stało się faktem” – pisał Władimir Bukowski, jeden z najsłynniejszych dysydentów, zarazem ofiara tych metod i człowiek dzięki któremu te nieludzkie praktyki stały się znane w wolnym świecie. Młoda studentka Waleria Nowodworska niezłomna opozycjonistka, młoda 21 letnia studentka po skierowaniu jej na „leczenie” w krótkim czasie stała się siwą staruszką, raczej jej cieniem z trudem się poruszającą.

Jeżeli człowieka nie złamała „psychuszka”, to wychodził z piętnem „psychicznego”, czy „wariata”. W takiej sytuacji reżimowi łatwo było podrywać autorytet takiej osoby, jako nie zasługującej na poważne traktowanie, ale także kompromitować jej działalność na rzecz wolności i prawdy.

Szczególną i złowrogą rolę tych działań odegrał Wszechzwiązkowy Instytut Naukowo-Badawczy Psychiatrii Ogólnej i Sądowej im. prof. Władimira Serbskiego w Moskwie. Instytut na zamówienie KGB sporządzał diagnozy, nie mające nic wspólnego z faktycznym stanem zdrowia, przedstawiające zdrowych ludzi, jako osoby chore psychicznie. Profesor Andriej Snieżniewski stworzył nawet nową jednostkę chorobową: „schizofrenie bezobjawowa” czy „schizofrenie pełzająca”, która dawała całkowitą dowolność w jej diagnozowaniu. Tym bardziej ze jednym z jej przejawów była „nieprawomyślność”. Timofiejew, były naczelnny psychiatra sowieckiej armii, pisał: „nieprawomyślność może być uwarunkowana chorobą mózgu, kiedy proces chorobowy rozwija się bardzo wolno, miękko (powoli przebiegająca postać schizofrenii), a inne jego przejawy pozostają niekiedy aż do popełnienia czynu przestępczego niezauważalne”.

Tymczasem jako „czyny przestępcze” w kodeksach karnych wszystkich republik zakwalifikowano „antysowiecką agitację i propagandę” (art. 70) oraz „rozpowszechnianie

obelżywych wymysłów szkalujących ustrój państwowy i społeczny” (art. 190-191). Zaliczono je do kategorii “czynów społecznie niebezpiecznych” razem z zabójstwami i gwałtami. W tym samym roku władze wydały też “Instrukcję o niezwłocznej hospitalizacji chorych psychicznie stanowiących powszechne niebezpieczeństwo”, która oddawała psychiatrom prawo przymusowego zatrzymania bez zgody sądu. Z tych możliwości korzystano szeroko, zwalczając wszystkich “nieprawomyślnych.

Fuszerki” nie było wobec matematyka Leonida Pluszcza, aktywnego od końca lat 60. w ruchu praw człowieka. Aresztowany w 1972 r. za “antysowiecka agitacje” otrzymał w Instytucie im. Serbskiego orzeczenie: “schizofrenia (...) od młodych lat cierpiał na zaburzenia paranoidalne przejawiające się w ideach reformatorskich. (...) Stanowi niebezpieczeństwo dla społeczeństwa. Należy uznać go za nieodpowiedzialnego i skierować na przymusowe leczenie do specjalnego szpitala psychiatrycznego”. Oddzielną opinię wydała komisja pod przewodnictwem samego prof. Snieżniewskiego: “przewlekła choroba psychiczna w postaci schizofrenii. Główne cechy choroby to jej wczesny początek oraz rozwój zaburzeń paranoidalnych zawierających elementy fantazji i naiwne poglądy (...) stanowi niebezpieczeństwo dla społeczeństwa ; wymaga leczenia w szpitalu psychiatrycznym”.

Z diagnozą z Instytutu im. Serbskiego trafiano do “psychuszki”, gdzie odbywało się “leczenie”. Walerię Nowodworską umieszczono w “szpitalu psychiatrycznym specjalnego typu” w Kazaniu. Nie różnił się niczym od więzienia: cele, ogrodzenie z drutu kolczastego, patrole z psami, personel wojskowy, role sanitariuszy pełnili kryminaliści. Oni też stanowili większość “pacjentów”: m.in. zwyrodnialcy, maniakałni seryjni mordercy. Dysydentów w odróżnieniu od kryminalistów raczej nie bito. Od nich wymagano akceptacji dla komunizmu – “naprawy osobowości”. Nowodworska wymienia tortury, jakimi do tego dochodzono, m.in. elektrowstrząsy, borowanie zdrowych zębów. Podawano sulfazynę albo siarkę stosowane w leczeniu narkomanii lub alkoholizmu, ale poza Związkiem Sowieckim zakazane. Efektem był nieludzki ból, 40-stopniowa gorączka, ogromne pragnienie, przy czym nie podawano wtedy nic do picia. Po wstrzyknięciu pod skórę lotnego tlenu odczuwało się ból i wrażenie obdzierania ze skóry, po czym pozostawała kilkudniowa opuchlizna. Wobec Nowodworskiej ten “zabieg” zastosowano dziesięciokrotnie. Po aminozynie chciało się spać, ale strażnicy nie pozwalali zmrużyć oka, następowała utrata pamięci, marskość wątroby. Powszechnie stosowane były końskie dawki haloperidolu, czego efektem były: sztywność mięśni, trudności w mowie, ogólne oszołomienie i apatia. Natomiast wstrzykiwana insulina wywoływała silną hipoglikemię, czyli niedocukrzenie ze wszystkimi jej objawami: wymiotami, silnym uczuciem głodu, drgawkami, depresją, niemożnością skoncentrowania się, zaburzeniami rytmu serca i / ekstrasystolia komorowa / i oddychania. Ekstrasystolia komorowa należy do groźnych zaburzeń rytmu serca odczuwanych przez pacjenta jako umieranie w czasie t.zw. przerwy wyrównawczej pracy serca. Ekstrasystolia komorowa / skurcze dodatkowe serca / prowadzą do migotania komór i śmierci sekundowej. Nowodworska walczyła z myślami o śmierci, marzyła, aby się już nigdy więcej nie obudzić. Życie uratowała jej skuteczna interwencja matki, przewiezienie do normalnego więzienia na Butyrkach i potem do szpitala. Dwa lata wracała do

zdrowia, ale nigdy nie zaprzestała walki z komunizmem, mimo iż ponownie zamykano ją w „psychuszkach”. Jeszcze w 1987 r. faszerowano ją tabletkami tryftazyny. Efektem była depresja, nie mogła spać, nie była w stanie siedzieć, chodzić. Tym razem życie uratowali jej życzliwi ludzie jeszcze w szpitalu (komunizm już dogorywał), pomagając przejść kurację niwelującą działanie zabójczych dla niej leków.

Władimir Bukowski opisał swe jakże podobne doświadczenia: „Dla „leczenia wzburzonych”, a mówiąc dokładnie, karania, stosowano w zasadzie trzy środki. Pierwszy – aminozyna. Pod jej działaniem człowiek zazwyczaj zapadał w śpiączkę, w jakieś takie ośpienie, że przestawał pojmować, co się z nim dzieje. Drugi – sulfazyna, albo siarka. Ten środek powodował zazwyczaj silne bóle i dreszcze. Temperatura podskakiwała do 40-41 stop. C i utrzymywała się przez dwa, trzy dni. Trzeci – „ukrytka”. To uważane było za najcięższe. Więźnia mocno owijano od nóg aż po pachy mokrym, skręconym prześcieradłem albo pasami z płótna żaglowego. Schnąc materiał kurczył się, powodując straszliwy ból i pieczenie całego ciała. Zazwyczaj powodowało to szybko utratę przytomności i do obowiązków siostry należało tego doglądać. Wówczas „ukrytkę” chwilowo rozluźniano, pozwalając delikwentowi odetchnąć i dojść do siebie, po czym ponownie go zawijano. To mogło powtarzać się wielokrotnie”.

Ratunkiem dla ludzi tak prześladowanych było ujawnienie tych metod. Dlatego w styczniu 1977 r. przy Moskiewskiej Grupie Helsińskiej powołano Komisję Roboczą do Badania Wykorzystywania Psychiatrii do Celów Politycznych. Inicjatorem jej powstania był Petro Hryhorenko, a w jej skład w różnym czasie wchodził: Wiaczesław Bachmin, Irina Kapłun, Aleksander Podrabinek, Feliks Sieriebrow, Dzemma Babicz, Leonard Tiernowski, Irina Griwnina. Pomocą prawną zajmowała się Sofia Kallistratowa, natomiast medyczną Aleksander Wołoszanowicz, a po jego wyjeździe na zachód Anatolij Koriagin. To dzięki odwadze tych ludzi o represjach psychiatrycznych w Związku Sowieckim dowiedział się świat.

Żołnierz komisji Petro Hryhorenko był sowieckim generałem, pracownikiem naukowym akademii wojskowej, autorem licznych publikacji. Po przemianach w 1956 r. dostrzegł nie tylko fikcję komunistycznego systemu, ale doszedł do wniosku, iż „nie wolno milczeć”. Zaczął krytykować władzę, napisał kilka ulotek kolportowanych wśród znajomych studentów i oficerów. Piętnował biurokrację, brutalne tłumienie robotniczych wystąpień m.in. w Nowoczerkasku, Tbilisi. Aresztowany przez KGB odmówił złożenia samokrytyki, co miało uchronić go od wyroku. W takiej sytuacji postawiono go przed komisją psychiatryczną, która zdiagnozowała u niego „paranoidalny rozwój osobowości, powstały u osoby z psychopatycznymi rysami charakteru” i skierowała na przymusowe leczenie do „psychuszki”. Został także zdegradowany do stopnia szeregowca. Pozostałych aresztowanych uznano za „znajdujących się pod wpływem „umysłowo chorego”... Tuż po odejściu Nikity Chruszczowa, w 1965 r. którego był krytykiem, został uznany za „wyleczonego” i zwolniony z „psychuszki”. Nie zerwał z działalnością, ale nawiązał kontakty z innymi dysydentami, stając się z jednym z ich najaktywniejszych działaczy (m.in. angażował się na rzecz praw Tatarów krymskich), za co ponownie znalazł się w szpitalu psychiatrycznym. W jego obronie pisano listy, petycje, a na Zachodzie ukazała się jego książka „Myśli wariata”. W 1977 r. zezwolono mu na wyjazd do USA i odebrano obywatelstwo. Na własną prośbę stanął przed komisją lekarzy amerykańskich, którzy uznali, iż jest zdrowy. W swej opinii napisali: „Wszystkie rysy jego osobowości zostały przez sowieckich diagnostów zdeformowane. Tam, gdzie oni widzieli

natręctwo myślowe, my zobaczyliśmy wytrwałość. Tam, gdzie oni dopatrywali się urojeń, my spostrzeżliśmy zdrowy rozsadek. Gdzie oni dopatrywali się braku rozważliwości, tam my znaleźliśmy wyrazistą konsekwencję. I tam, gdzie oni diagnozowali patologię, my napotykaliliśmy zdrowie duchowe”. Już po jego śmierci diagnozę tę w 1991 r., po upadku komunizmu, potwierdzili psychiatrzy rosyjscy. Przywrócono mu stopień generalski, a dziś w Kijowie jest aleja jego imienia...

Hryhorenko na swej dysydenckiej drodze spotkał w “psychuszcze” jednego z najśłynniejszych sowieckich dysydentów Władimira Bukowskiego, “leczonego” tam na “psychopatię typu paranoidalnego” i uznanego za “niepoczytalnego” za wykonanie kilku kopii książki Milovana Djilas “Nowa klasa”. Bukowski nie tylko sam trafiał do łagrów i “psychuszek”, ale stawał w obronie w ten sposób represjonowanych, m.in. Hryhorenki, Natalii Gorbaniewskiej (“niepoczytalność”), Walerii Nowodworskiej (“niepoczytalność”). Dokumentował przypadki wykorzystywania psychiatrii do walki z dysydentami. Nikt z psychiatrów nie chciał pod nazwiskiem zakwestionować orzeczeń wydawanych w Instytucie im. Serbskiego. Wszyscy się bali. “Zdarzali się, naturalnie, młodzi psychiatrzy, bez stopni, tytułów, zdecydowani wystąpić otwarcie, ale nie miało to sensu. Co warto są ich opinie w porównaniu ze zdaniem szacownych profesorów, członków Akademii Nauk?”. Jeden z owych “młodych”, lekarz Siemion Gluzman, zdecydował się pomóc Bukowskiemu i wspólnie napisali “Podręcznik psychiatrii dla nieprawomyślnych”, opracował także orzeczenie w sprawie Hryhorenki. W swojej publikacji cytowali m.in. wypowiedzi doktorów nauk medycznych z Instytutu im. Serbskiego, Pieczernikowej i Kosaczowa: “Skłonność do walki o prawdę i sprawiedliwość cechuje najczęściej osobowości o strukturze paranoidalnej”. I za to Gluzman dostał 7 lat łagrów i 3 lata zesłania.

Współzałożycielem Komisji Roboczej do Badania Wykorzystywania Psychiatrii do celów politycznych był także Aleksander Podrabinek. Od 1973 r. zbierał dowody wykorzystywania psychiatrii do walki z dysydentami. Na ich podstawie napisał książkę “Medycyna karna”, zebrał też kartoteki ponad 200 więźniów “psychuszek”. Mimo jego aresztowania przez KGB udało się te materiały dostarczyć na kongres Światowego Stowarzyszenia Psychiatrycznego w Honolulu w 1977 roku. Jemu i jego bratu zagrożono rozprawą karną z jednoczesną możliwością wyjazdu na zachód. Obaj odmówili, a Aleksander napisał w liście: “Nie chcę siedzieć za kratkami, ale też nie boję się łagrów. Cenię swoją wolność, jak i wolność brata, ale nią nie handluję. Nie ulegnę żadnemu szantażowi, czyste sumienie jest mi droższe niż dostatek materialny. Urodziłem się w Rosji, to mój kraj i powinienem w nim zostać, jakkolwiek byłoby tutaj ciężko, a lekko na zachodzie. Na ile mi się uda, będę nadal próbował bronić tych, których prawa są w naszym kraju tak brutalnie gwałcone. (...) Zostaje”. Wkrótce otrzymał wyrok 5 lat zesłania. Nie zaprzestał jednak prac nad dalszym ciągiem “Medycyny karnej”. Stał przed sadem skazany na 3,5 roku więzienia.

Wysiłek dysydentów na rzecz prawdy przyniósł efekty. Sprawa “psychuszek” stała się znana w wolnym świecie. Na wspomnianym kongresie w Honolulu podjęto – nieznaczoną większością głosów, nie chcąc zbytnio drażnić Moskwy – łagodną rezolucję: “Światowe Towarzystwo Psychiatryczne (WPA) przyjmuje do wiadomości fakt nadużywania psychiatrii w celach politycznych, potępia te praktyki we wszystkich krajach, w których mają one miejsce, oraz wzywa zawodowe organizacje psychiatrów tych krajów do zaprzestania tych praktyk. WPA

zastosuje tę rezolucję w pierwszym rzędzie w związku z obszernymi dowodami systematycznych nadużyć psychiatrii do celów politycznych w Związku Sowieckim". Ostatecznie jednak udało się usunąć psychiatrów sowieckich ze Światowego Stowarzyszenia Psychiatrycznego, ale było to już w zupełnie innej rzeczywistości politycznej w 1983 roku. Nie zaprzestano jednak represji, choć nieco zelżały. Gdy w obronie prześladowanych stanął psychiatra dr Anatolij Koriagin, któremu udało się opublikować w czasopiśmie medycznym "The Lancet" prace "Pacjenci mimo woli", sam trafił do "psychuszki". To do niego w marcu 1987 r. wystosowało swój list dziesięciu polskich lekarzy, gdy opuścił łagier po siedmioletnim wyroku za organizowanie protestów przeciw umieszczaniu dysydentów w "psychuszkach". Polscy sygnatariusze pisali: "Chcemy zapewnić Pana, że również motywem naszych dążeń jest to, aby medycyna nigdy i nigdzie nie była wykorzystywana przeciw człowiekowi, a służyła w pełni obronie jego życia, zdrowia i godności".

Rosyjscy dysydenci: Bukowski, Gorbaniewska, Nowodworska i tylu innych, którzy przeszli przez "przedsionek piekła" – jak nazywano "psychuszkę" – z nadzieją patrzyli na rozwój polskiej opozycji pod koniec lat 70. XX wieku oraz "Solidarności". We wspólnej walce widzieli nadzieję na zwycięstwo nad "imperium zła". Polskiej sprawie pozostali wierni do dzisiaj, wielokrotnie dając temu wyraz. Bukowski wraz z Gorbaniewską podpisali list otwarty do Polaków po katastrofie 10 kwietnia 2010 r., w której zginęła znaczna część niepodległościowej elity Narodu. "Trudno się pozbyć wrażenia, że dla rządu polskiego zbliżenie z obecnymi władzami rosyjskimi jest ważniejsze niż ustalenie prawdy w jednej z największych tragedii narodowych. Wydaje się, że polscy przyjaciele wykazują się pewną naiwnością, zapominając, że interesy obecnego kierownictwa na Kremlu i narodów sąsiadujących z Rosją państw nie są zbieżne. Jesteśmy zaniepokojeni tym, że w podobnej sytuacji niezależność Polski i dzisiaj, i jutro może się okazać poważnie zagrożona. Mamy nadzieję, że obywatele Polski ceniący swoją wolność potrafią ją obronić. Także przy urnach wyborczych" – napisali w maju ubiegłego roku. Jeszcze dosadniej zabrzmiał głos Walerii Nowodworskiej: "Nie znalazłam go [śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego], ale był moim współbojownikiem, towarzyszem broni i będę go opłakiwać, w odróżnieniu od Adama Michnika i innych polskich lewaków, obrońców Jaruzelskiego. Kaczyński był polskim Reaganem, następcą Kościuszki, Sowińskiego, Dąbrowskiego i Piłsudskiego. Polska oczywiście nie zginie. Polska wszystko pamięta i jest na dobrej drodze, ale czekałsi lubią ugryźć i odskoczyć. Sobacze plemię od czasu sformowania opryczników. (...) Antysowiecki Kaczyński pomylił się tylko raz – kiedy poleciał sowieckim samolotem na sowieckie terytorium, zaufawszy sowieckiej władzy. A cywilizowany świat nie będzie oskarżać. Wszystko pokryje ropa, gaz i mgła".

Świat będzie milczał, tak jak milczał przez wiele lat – w imię niedrażnienia Moskwy – wobec dramatu sowieckich dysydentów zamęczanych w "psychuszkach". / dr Jarosław Szarek „Psychuszka” skuteczniejsza niż łagier” „Nasz Dziennik 2-3 lipca 2011 r. – tekst kursywą / Jarosław Szarek – jest historykiem, pracownikiem Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie.

I tak w Związku Sowieckim unicestwiono fizycznie kwiat niepokornych pisarzy, wiadomo bowiem, iż mózg narodu stanowią intelektualiści, naukowcy i pisarze. Mordy fizyczne bolszewickich władców były nie tylko ofiary łagrów Gułagu, w których unicestwiano również mózg narodu, ale również mordy intelektualne – wszechobecna propaganda bolszewicka.

Sowieci unicestwili fizycznie kwiat niepokornych pisarzy – rozstrzelano Babla, Pilniaka, Gumilowa, Klujewa, w więziennej „psychuszcze” zginął poeta Charms, w łagrze zginął Mandelsztam. Doprowadzono do samobójstwa Majakowskiego, Cwierajewą, zaszczerzono Zoszczenkę, Bułhakowa. Jeszcze w 1964 roku do sowchozu pod Archangielskiem zesłano przyszłego noblistę Josifa Brodskiego, który roztrząsał widłami gnój, zwolniono go dopiero pod naciskiem światowej opinii publicznej.

Mordem fizycznym pozbawia się naród jego intelektualnej siły przywódczej, aby przestał istnieć. Następnym krokiem jest wprowadzenie agentury rządzącej i niszczenie fałszywym wizerunkiem medialnym patriotycznych sił narodu, poprzez fałszowanie historii, fałszywą edukację, lub jej wyeliminowanie, przeciwstawianie się sobie potężnych grup społecznych – co oczywiście jest mordem intelektualnym dokonany na narodzie.

Inna ofiara Marca 1968: Jerzy Zawieyski. „Nie możemy wykluczyć, że został zamordowany. Władza komunistyczna potrafiła bowiem obsypywać twórców dobrami i zaszczytami, jak może żadna inna. Wszelako potrafiła też ich tak skrzywdzić i niszczyć, jak żadna inna”. / Profesor Jerzy Eisler, historyk IPN, oraz Instytutu Historii PAN/.

Jerzy Zawieyski nie przeszedł do historii dzięki swej twórczości dziś już martwej i nieistniejącej, ale samotnej, dramatycznej mowie wygłoszonej w Sejmie 10 kwietnia 1968 roku, po wydarzeniach marcowych, w której stanął w obronie atakowanej przez władze interpelacji katolickiego koła „Znak”, protestującej przeciwko pałkom i represjom wobec studentów oraz intelektualistów, polityce kulturalnej władz, a szczególnie zdjęcia „Dziadów” w reżyserii Dejmka. Wystąpienie Jerzego Zawieyskiego odbyło się w atmosferze linczu, seansu nienawiści – gwizdów, obelg, walenia w pulpity i tupania pośłów z PZPR i ZSL. Podobnej orgii chamstwa, złośliwości, wulgarności wrzasków z sali i galerii nie było w Sejmie od czasu, gdy posłowie niszczyli Mikołajczyka i jego kolegów. Zdjęto natychmiast grany w „Ateneum” dramat Zawieyskiego „Idziemy do wujka”, cenzura zatrzymała w „Twórczości” druk opowiadania „Pomiędzy plewą i mianą”, a także poświęconą mu pierwszą biografią. Roztrzęsiony, załamany, opuszczony przez wszystkich, nawet przez koło poselskie „Znak” doznał wylewu krwi do mózgu, był sparaliżowany i utracił mowę.

Przebywał w klinice rządowej Ministerstwa Zdrowia przy ul. Emilii Plater. Po dwóch miesiącach pobytu w klinice w niejasnych okolicznościach został wyrzucony z okna czwartego piętra, ponosząc śmierć na miejscu. „Mości Zawieyski, pora skakać”, usłyszał przed tragiczną śmiercią.

Mówiąc po prostu o swojej ostatniej książce „Obława” o losach pisarzy represjonowanych Joanna Siedlecka przypominała, że zwłaszcza w latach 50 i 60 gdy związkowa opozycja

prawie nie istniała, konformistyczne władze ZLP nie broniły atakowanych przez władze swoich członków. Wyrzucały ich na ogół z ZLP, co spotkało m.in. Jerzego Brauna, Władysława Grabskiego, Wojciecha Bąka, Jerzego Kornackiego, Ireneusza Iredyńskiego. Milczały, gdy zaganiano do „psychuszki” Bąka i Grzędzińskiego, wsadzano do więzienia Brauna, Kornackiego, Wańkowicza, Iredyńskiego. Członkowie sądów koleżeńskich ZLP / Irena Krzywicka / „sądzili” oskarżonego o współpracę z londyńskimi „Wiadomościami” starego Jana Nepomucena Millera i Władysława Grabskiego za „paszkwil” o Gałczyńskim. Grube związkowe ryby, jak Kazimierz Koźniewski, czy Andrzej Szczypiorski współpracujący z SB, donosili na kolegów.

Pierwszym dokumentem, w którym psychiatrię zaczęto traktować jako element „ochrony” społeczeństwa był kodeks karny RFSRR z 1926. Pierwszy więzienny szpital psychiatryczny ze specjalnym oddziałem dla więźniów politycznych, nad którym pieczę objęło NKWD, powstał w 1939 w Kazaniu. Na tym oddziale umieszczano zarówno chorych psychicznie, których choroba miała coś wspólnego z polityką (na przykład ich urojenia dotyczyły spraw politycznych), jak i osoby zdrowe internowane na polecenie władz. Przebywał tam m.in. Jan Piłsudski brat Marszałka Józefa Piłsudskiego i były prezydent Estonii Konstantin Päts. W latach 40 jak świadczą relacje poety Nauma Korżawina i Ilii Jarkowa, NKWD szerzej wykorzystywało psychiatrów we własnych celach, np. w przypadku Jarkowa usiłowano zatuszować omyłkę śledczych.

Na fali destalinizacji próbowano także zdemaskować i zakończyć nadużycia psychiatrii; działał w tym kierunku m.in. Siergiej Pisariew, uznany za schizofrenika z powodu napisania listu do Stalina. Pisariew w 1955 skierował list do KC KPZR z listą zdrowych osób, które spotkał w szpitalu. Specjalna komisja potwierdziła opisane fakty, ale na wprowadzenie zmian nie zdecydowano się. Nowy etap w wykorzystywaniu psychiatrii do celów politycznych znamionowało przemówienie Chruszczowa, opublikowane w gazecie Prawda 24 maja 1959 roku, w którym stwierdził, że w społeczeństwie komunistycznym przestępczość i naruszanie norm życia społecznego często wiąże się z rozstrojem psychicznym; w przemówieniu znalazła się fraza: „można powiedzieć, że i obecnie (w ZSRR) istnieją ludzie, którzy walczą z komunizmem... ale u takich ludzi bez wątpienia stan psychiczny nie jest w normie”. Jak pisał ironicznie Żores Miedwiediew – „komuś do głowy przyszła prosta myśl, że wzrost liczby procesów politycznych i więźniów politycznych – to zły wskaźnik socjologiczny, a wzrost liczby miejsc w szpitalach – to bardzo dobra oznaka postępu społecznego”- . Przewaga diagnozy psychiatrycznej nad procesem sądowym była jednak poważniejsza: uwięzienie było bezterminowe, warunki w szpitalach gorsze i pozwalające na bezkarne wieloletnie znęcanie się, etykieta powodowała dyskredytację i pociągała za sobą nowe szykany. Na przykład placówki psychiatryczne często wysyłały do instytucji, z którymi korespondował pacjent, oficjalny list o „niecelowości korespondencji”, co zamykało drogę do interweniowania i szukania pomocy.

Według kodeksu karnego RFSRR z 1961 roku (oraz analogicznych kodeksów w innych republikach ZSRR) skala społecznie niebezpiecznych czynów obejmowała zabójstwa i gwałty, ale także “antyradziecką agitację i propagandę” czy “rozpowszechnianie obelżywych wymysłów, szkalujących radziecki ustrój państwowy i społeczny”. W 1961 wydano też “Instrukcję o niezwłocznej hospitalizacji chorych psychicznie stanowiących powszechne niebezpieczeństwo”, która oddawała psychiatrom władzę przymusowego internowania nawet bez zgody sądu.

Głównym organem powołanym do wydawania ekspertyz sądowo-psychiatrycznych w ZSRR był Instytut Psychiatrii Sądowej im. prof. W. P. Serbskiego w Moskwie, gdzie na specjalnym czwartym wydziale pracowali sprawdzeni przez KGB lekarze (ordynatorem tego wydziału był w latach 60. prof. Danił Łunc, a współpracował z nim prof. Jakow Landau). Na podstawie akt śledczych KGB zdrowym osobom wystawiano psychiatryczne opinie lekarskie, według których uważano ich za niepoczytalnych, a następnie poddawano przymusowemu “leczeniu”. W komisjach zajmujących się przestępstwami przeciw państwu znajdowały się często najwyższe autorytety psychiatrii ZSRR: Andriej Snieżniewski, Grigorij Morozow, Marat Wartanian, Rubien Nadżarow, Josif Łukomski.

Najbardziej rozpowszechnioną etykietką diagnostyczną była powoli rozwijająca się, pełzająca schizofrenia; ten typ schizofrenii zdefiniował w 1969 roku Snieżniewski jako postać, w której utajony proces chorobowy następuje bardzo powoli. W praktyce kryteria diagnostyczne pozwalały psychiatrom na rozpoznanie pełzającej schizofrenii na podstawie zachowań, które w normalnych warunkach byłyby charakteryzowane jako świadczące o drobniejszych zaburzeniach lub nawet powstające u osób zdrowych.

W celu przetrzymywania coraz większej liczby osadzonych stworzono sieć „psychuszek”, które łączyły funkcje szpitali i zwykłych więzień, w których we wspólnych celach przetrzymywano osoby rzeczywiście chore i skazane za morderstwa i gwałty ze zdrowymi osadzonymi na podstawie fałszywych ekspertyz lekarskich na zlecenie KGB. Osoby te poddawano “leczeniu” przy użyciu silnych leków psychotropowych, insuliny / wstrząsy insulinowe /, czy podskórnych zastrzyków koloidalnej siarki (w przypadku insuliny celowo wywoływano silną hipoglikemię /niedocukrzenie / wraz z szeregiem jej objawów, natomiast użycie koloidalnej siarki wywoływało silny ból mięśni i wzrost temperatury ciała do 39 °C i wyższych). Na porządku dziennym było znęcanie się sanitariuszy nad osadzonymi poprzez bicie (nazywane “zaordynowaniem kułazinu” – od rosyjskiego słowa kułak – pięść, stąd – kułazin), duszenie, a nawet gwałty. Osadzeni spędzali w takich ośrodkach wiele lat, a w przeciwieństwie do wyroków sądowych, “chorzy” nie wiedzieli ile jeszcze lat w szpitalach spędzą, gdyż zawsze według oceny lekarzy mogli nie być jeszcze “dostatecznie wyleczeni”. Ostatecznie zwolnienie

następowało często dopiero w wyniku nacisków grup z zewnątrz, takich jak Amnesty International. Osoby zwolnione miały jednak, ze względu na swą przeszłość, problemy ze znalezieniem mieszkania czy jakiegokolwiek pracy, nie mówiąc o zrujnowanym całkowicie zdrowiu fizycznym i psychicznym.

Wśród osadzonych znaleźli się m.in. Władimir Bukowski (skazany m.in. za organizowanie spotkań poetyckich oraz manifestacje w obronie innych dysydentów – spędził w więzieniach 12 lat) oraz Siemion Głuzman (ukraiński psychiatra, więziony za obronę ofiar psychiatrii politycznej), którzy napisali razem w celu obrony przed działaniami władz podręcznik „Psychiatria dla nieprawomyślnych”. W książce tej zamieścili m.in. wypowiedzi doktorów nauk medycznych z Instytutu Serbskiego T.P. Pieczernikowej i A.A. Kosaczowa: „Skłonność do walki o prawdę i sprawiedliwość cechuje najczęściej osobowości o strukturze paranoidalnej”. Prócz ludzi, których skazano za takie wykroczenia, jak bezprawne przekroczenie granicy, operacje walutowe czy kontrabanda, znajdowały się także osoby skazane z przyczyn religijnych.

Problemem nadużywania psychiatrii w sprawach politycznych zajmowała się specjalna Komisja Robocza do Zbadania Wykorzystania Psychiatrii dla Celów Politycznych przy Moskiewskiej Grupie Helsińskiej. Od stycznia 1977 zbierała ona informacje o osobach osadzonych, a także opisywała nadużycia. Na Światowym Kongresie Psychiatrów w Honolulu w 1977 oficjalnie potępiono nielekarskie działania psychiatrów sowieckich (m.in. po przedostaniu się na zachód książki Aleksandra Podrabinka „Medycyna karna”), a w 1983 działalność Komisji spowodowała usunięcie psychiatrów sowieckich ze Światowego Stowarzyszenia Psychiatrycznego (tuż przed Światowym Kongresem Psychiatrów delegacja radziecka zrzekła się jakoby sama uczestnictwa w działaniach Stowarzyszenia).

Na założeniach sowieckiej psychiatrii represyjnej wzorowały i wzorują się także inne państwa totalitarne, takie jak Chińska Republika Ludowa. Nie są to jednak systemy tak rozbudowane, jak w ZSRS, choć uważa się, że w Chinach przymusowe osadzanie osób niewygodnych dla władz w szpitalach psychiatrycznych jest praktykowane nadal. Raporty Amnesty International sugerują też, że podobne praktyki miały miejsce także w krajach demokratycznych, m.in. w USA i Kanadzie, choć nigdy nie przybrały tam one charakteru instytucjonalnego.

A jak kształtują się „psychuszki” w III RP. Czy w ogóle istnieją? Czy polska psychiatria podąża w „chwale” za towarzyszami z Kraju Rad? Czy stosuje jakieś metody „leczenia”? A jeżeli tak to jakie?

Do szpitali psychiatrycznych w Polsce trafia coraz więcej zdrowych osób. Zamknięcie w „psychuszcze” jest dziś represją stosowaną częściej niż w PRL! Co gorsza, stało się też metodą załatwiania przez prokuratorów i sędziów prywatnych porachunków – biją na alarm prawnicy i organizacje broniące praw człowieka.

Kiedy chcą coś podać, na przykład leki, otwierają główne drzwi i podają przez kratę. Cella jest sześćoosobowa, wc wydzielone w rogu, bez drzwi (wszystko widać). Okna również odgródzone kratą. W nocy jeden chłopak zaczął wyrywać z pustego łóżka metalowe pręty, był agresywny. Krzyczał, że musi wyjść z celi, bo widzi różne rzeczy i one go wołają. Prosiłem strażnika, żeby zabrał chłopaka, bo machał tymi prętami i zaczynał budzić strach. Strażnik nie zrobił nic” – tak opisuje swoje życie na oddziale psychiatrycznym Daniel G. z Rawy Mazowieckiej. Trafił tu, bo miał pecha wejść w konflikt z Robertem Gdakiem, miejscowym notablen, zastępcą prokuratora rejonowego.

Jego kłopoty zaczęły się już w 2000 roku, gdy powiedział, że prokurator „często przekracza swoje uprawnienia służbowe, składa fałszywe zeznania i tworzy fałszywe dowody”. Gdak oskarżył go o pomówienie. Zgodnie z kodeksem karnym taki proces powinien toczyć się z oskarżenia prywatnego, jednak prokuratura zaczęła ścigać chłopaka z urzędu.

Prowadząca sprawę koleżanka Gdaka, prokurator Marzena Orłowska z prokuratury w sąsiednich Skierniewicach, uznała, że Daniel G. wykazuje objawy choroby psychicznej. Nie miało znaczenia, że nic w jego życiu nie świadczy o tym, że mógłby być chory psychicznie: nigdy nie leczył się psychiatrycznie, bez problemu skończył podstawówkę, ogólniak i dostał się na Wydział Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ze studiów zrezygnował ze względu na ciężką sytuację materialną rodziny.

Mimo to biegli psychiatrzy przychyłili się do wniosku obywatelki prokurator i skierowali Daniela G. na przymusową obserwację psychiatryczną. Trafił na oddział obserwacji sądowo-psychiatrycznej przy łódzkim zakładzie karnym nr 2. Jego dzień wygląda podobnie jak dzień sąsiadujących z nim niemal przez ścianę więźniów. Rano pobudka, raz dziennie spacer, ograniczony dostęp do telefonu. Problemy z załatwieniem najprostszych spraw. Daniel, krótkowidz (-5 dioptrii), dopiero po dwóch tygodniach wyprosił sobie prawo do noszenia okularów. To wszystko miało miejsce, chociaż postępowanie w sprawie pomówienia prokuratora Gdaka przez Daniela G. jest dopiero na etapie przygotowawczym.

Przypadek Daniela G. nie jest odosobniony. Przeprowadzona w 1997 r. kontrola NIK

wykazała, że w latach 1995-1997 na przymusową obserwację psychiatryczną skierowano 11,5 tys. osób. Ministerstwo Sprawiedliwości nie prowadzi statystyk dotyczących osób umieszczanych na przymusowej obserwacji w zakładach psychiatrycznych, co oznacza, że w rzeczywistości może to być zjawisko na o wiele większą skalę. W szpitalach psychiatrycznych przebywa obecnie niemal 200 tys. osób. Aż w jednej trzeciej skontrolowanych przez NIK szpitali (33 proc.) lekarze i personel stosowali wobec pacjentów przemoc fizyczną i psychiczną. Na wiele godzin przypinali ich pasami do łóżka, zamykali w izolatkach, bez uzasadnienia stosowali wielokrotnie elektrowstrząsy prądem 450 V i 1,0 A, nie pozwalali telefonować do rodziny.

W 2002 r. specjalny zespół przebadął na zlecenie ministra sprawiedliwości 400 orzeczeń lekarskich dotyczących osób przyjętych do szpitali psychiatrycznych w nagłym trybie (wymagających natychmiastowego odosobnienia ze względu na zagrożenie, jakie stanowią). W połowie przypadków lekarze nie wyjaśniali nawet, dlaczego pacjenta uznano za niebezpiecznego. W co czwartym przypadku lekarz wystawiał pacjentowi opinię, w ogóle go nie badając!

Badania prowadzone przez Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie w zakresie orzecznictwa psychiatrycznego potwierdziły istnienie poważnych nieprawidłowości. Zdarza się nawet i tak, że opinie biegłych wydawane są na podstawie samych akt, bez badania uczestników postępowania. Zdaniem prof. Zbigniewa Hołdy z zarządu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka te przerażające statystyki to skutek nie tylko nieodpowiedzialności lub skorumpowania niektórych psychiatrów, ale także poczucia bezkarności sędziów i prokuratorów, którzy czują się wszechwładni. Tak jest zwłaszcza w małych i średnich miejscowościach.

Niestety, bardzo wielu sędziów i prokuratorów nadużywa swojej władzy i uprawnień do załatwiania prywatnych porachunków. W takich przypadkach wolą nie pamiętać, że kodeks karny pozwala kierować ludzi na przymusową obserwację psychiatryczną tylko w absolutnie wyjątkowych sytuacjach – mówi prof. Hołda.

Furtkę do nadużyć pozostawia złe, bo dopuszczające uznaniowość prawo. Zgodnie z art. 203 kodeksu postępowania karnego zamknąć w zakładzie psychiatrycznym można każdego podejrzanego, w stosunku do którego „biegli zgłoszą taką konieczność”. Co oznacza „konieczność” – kodeks nie precyzuje. Obserwacja powinna co prawda trwać nie dłużej niż sześć tygodni, ale (i tu jest kolejna furtka) na wniosek szpitala sąd może ją przedłużyć. Etyka zawodowa wymaga od psychiatrów, by wydając orzeczenie o poczytalności podejrzanego, brali pod uwagę, czy popełniony czyn był racjonalny, czy badany był już leczony

psychiatrycznie, czy doznał urazu mózgu, albo czy kontakt z nim jest utrudniony. Jednak prawo wcale nie wymaga tego od nich jednoznacznie.

Mariusza Barszczyńskiego sędziego skierował do Regionalnego Ośrodka Psychiatrii Sądowej w Branicach po tym, jak wniósł o rozwód z powodu zdrady żony, związanej zawodowo z wymiarem sprawiedliwości byłego województwa chełmskiego. W odpowiedzi żona oskarżyła go o znęcanie się nad nią. Barszczyńskiemu nie podobala się stronnictwo sędziego prowadzącego sprawę rozwodową. Efekt? Stwierdzono u niego paranoję pieniaczą. Zamknięto go w ośrodku dla najbardziej niebezpiecznych przestępców z zakłóceniami psychicznymi.

Pacjentem tego ośrodka był wówczas (w 2003 r.) także Andrzej Witkowiak, kolejny zdaniem sądu paranoiczny pieniacz, winny głównie długoletnim konfliktom z przedstawicielami wymiaru sprawiedliwości.

Inna osoba znalazła się w ośrodku w Branicach z powodu... posądzenia o posiadanie broni, przy czym zarzut ten nie był związany z jakimikolwiek aktami przemocy. Z akt sprawy wynika, że człowiek ten zawinił głównie zbyt uporczywym donoszeniem o nadużyciach popełnianych przez policjantów. U niego także wykryto paranoję na tle działalności pieniaczej.

W 1996 r. Przemysław Kowalski, 17-letni uczeń LO w Sędziszowie, został pobity przez tamtejszego komendanta policji. Matka chłopca złożyła zawiadomienie o przekroczeniu uprawnień przez policjanta na służbie. W odpowiedzi komendant złożył zawiadomienie o rzekomym znieważeniu funkcjonariusza na służbie. Przez prawie trzy lata Prokuratura Rejonowa w Jędrzejowie robiła wszystko, by uniemożliwić oskarżenie i skazanie komendanta. W końcu po czterech latach pisania odwołań, Sąd Rejonowy w Jędrzejowie skazał go na tysiąc złotych grzywny.

Natomiast prowadzone równolegle postępowanie, w którym Przemysława Kowalskiego oskarżono o znieważenie komendanta, dało efekt w postaci wymierzenia mu kary pozbawienia wolności na rok w zawieszeniu na dwa lata (Sąd Rejonowy w Miechowie). Mało tego, po ponad trzech latach od rzekomo popełnionego czynu prokuratura postanowiła poddać Przemysława badaniu psychiatrycznemu. Ponieważ chłopak uważał to za wyraźną szykanę i nie stawiał się na badanie, został aresztowany na siedem dni i poddany badaniom przymusowym w Zakładzie Karnym w Pińczowie.

Zamknięcie w psychuszcze jako metoda walki z ludźmi nielubianymi przez władze to wynalazek sowiecki. Pierwszym dokumentem, w którym psychiatrię potraktowano jako sposób ochrony władzy przed społeczeństwem, był kodeks karny ZSRR z 1926 r. Jego autorzy zdecydowali się stosować wobec osób niebezpiecznych, obok rozstrzelania lub łagru, działania „medyczno-pedagogiczne”, czyli przymusowe leczenie psychiatryczne. Od 1945 r. o skierowaniu na przymusowe leczenie decydował sąd lub Kolegium Specjalne przy NKWD.

Do psychuszki bezpieczeństwa kierowała, korzystając z art. 70 kodeksu karnego („antyradziecka agitacja i propaganda”) i art. 190 („rozpowszechnianie obelżywych wymysłów, szkalujących radziecki ustrój”, „zhańbienie godła lub flagi”). W 1967 r. szefowie KGB, MSW, prokuratury i ministerstwa zdrowia napisali do Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego:

„W latach 1966-1967 w Leningradzie psychicznie chorzy w 19 wypadkach mieli związek z rozpowszechnianiem ulotek antyradzieckich i anonimowych dokumentów, 12 razy próbowali nielegalnie przekroczyć granicę. Niebezpieczeństwo stwarzają przybywające do Moskwy liczne osoby cierpiące na manię odwiedzania instytucji państwowych, spotkania się z kierownictwem partii i rządu”.

Dr Bożena Pietrzykowska z warszawskiego Instytutu Psychiatrii i Neurologii mówi, że w PRL, inaczej niż w Związku Radzieckim, zjawisko wykorzystywania psychiatrii do celów politycznych niemal nie występowało. Zasługę przypisuje polskim psychiatrom, którzy bardzo się przed tym bronili.

Prof. Hołda i senator Zbigniew Romaszewski, wieloletni szef senackiej komisji praw człowieka i praworządności, podzielają tę opinię. Ich zdaniem można nawet postawić tezę, że zamykanie niewygodnych dla szeroko pojętej władzy osób w szpitalach psychiatrycznych zdarza się dziś o wiele częściej niż w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W PRL do szpitali psychiatrycznych trafiało mniej zdrowych osób niż obecnie. Po pierwsze, dlatego że zastraszone społeczeństwo nie było tak skore do walki z władzą jak dzisiejsze społeczeństwo obywatelskie. A jak już ktoś chciał walczyć, to milicja lub bezpieka szybko dawały sobie z nim radę. Pamiętam kilka spraw, kiedy w szpitalach psychiatrycznych zamykano opozycjonistów, np. Krzysztofa Kozłowskiego czy ks. Blachnickiego. Jednak

spędzili tam po kilka dni, po interwencjach szybko ich wypuszczano – tłumaczy senator Zbigniew Romaszewski.

Senator podkreśla, że obecnie sędziowie traktują skierowanie podejrzanego do szpitala psychiatrycznego jak represję, karę pozbawienia wolności. Jego zdaniem gorzej niż w PRL zachowują się także psychiatrzy. Niegdyś byli ostrożni w formułowaniu opinii, bo wiedzieli, że władza może chcieć wykorzystać je do celów politycznych. Dziś wielu lekarzy bez zastanowienia skazuje zdrowych ludzi na wielotygodniowe zamknięcie z chorymi psychicznie.

Z tą opinią nie zgadza się lekarz Eustazjusz Bonikowski, przez 30 lat ordynator oddziału psychiatrycznego w Gdańsku Srebrzysku, a przez 20 – biegły sądowy. – Nie podejrzewałbym biegłych, że bez powodu kierują podejrzanym na obserwację psychiatryczną – zapewnia. On sam w ciągu całej swojej praktyki przyjmował na obserwację sądowo-psychiatryczną tylko podejrzanym. Za każdym razem wypuszczał ich po kilkunastu dniach – bo byli zdrowi.

Honoru biegłych psychiatrów broni także dr Tadeusz Nasierowski z Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego: – Jeśli dziś na przymusową obserwację psychiatryczną sądy kierują więcej osób niż w PRL, to jednym z powodów może być fakt, że wielu gangsterów szuka ratunku przed karą w zaburzeniach psychicznych.

Każdy kij ma jednak dwa końce. – Gangsterzy nie mogliby udawać chorych psychicznie, gdyby nie biegli psychiatrzy, którzy za pieniądze wystawiają lewe zaświadczenia. Nietrudno się domyślić, że ci sami psychiatrzy, za kolejną łapówkę, zrobią z każdego wariata – mówi warszawski psychiatra.

Polska była jednym z ostatnich krajów europejskich, które uregulowały prawnie kwestie dotyczące kierowania własnych obywateli na przymusowe obserwacje lub leczenie do szpitali psychiatrycznych.

W 1993 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło „Zasady ochrony psychicznie chorych i poprawy opieki psychiatrycznej”, jeden z najważniejszych dokumentów o zasięgu światowym w dziedzinie etyki zawodu psychiatry. Oprócz wymogu przestrzegania tajemnicy lekarskiej, zgody na leczenie i dostępu chorych do swojej karty chorobowej zawarto w nim reguły stwierdzania choroby psychicznej. Polski Sejm uchwalił ustawę o ochronie zdrowia

psychicznego dopiero rok później – w 1994 r. Do tego czasu zasady przymusowego badania i leczenia w zakładach psychiatrycznych określała instrukcja ministra zdrowia nr 120/52 z 10 grudnia 1952 r., która nie przewidywała sądowej kontroli ograniczania wolności pacjenta.

Uchwalenie ustawy o ochronie zdrowia psychicznego nie zdziałało jednak cudów. Cytowany wyżej raport NIK z 1997 r. stwierdza bowiem wyraźnie, że nieprawidłowości wykazane w trakcie kontroli w praktyce „uniemożliwiały sprawowanie sądowej kontroli legalności przyjmowania i przebywania pacjentów w szpitalach psychiatrycznych”. Oznacza to, że człowieka raz umieszczonego w zakładzie psychiatrycznym można by przetrzymywać tam w nieskończoność. Bez żadnej kontroli.

Inna sprawa, czy polskim sądom na tej kontroli zależy. Adam Bodnar z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka mówi, że równie wiele do życzenia co polskie prawo pozostawia sam wymiar sprawiedliwości. Jak chora bywa praktyka prokuratury i sądów, pokazuje sprawa Renaty R., którą Fundacja zajmuje się od kwietnia 2005 r.

Prokurator Danuta Ducka z poznańskiej prokuratury wnioskuje o umieszczenie pani R. na sześć tygodni w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym, bo ta oskarżyła o kradzież męża, z którym właśnie się rozwodziła. Decyzja obywatelki prokurator zaczęła budzić podejrzenia zwłaszcza po tym, jak mąż zeznał, iż „zgłoszenie żony o kradzieży jest całkowicie bezzasadne, gdyż rzeczywiście sporne ruchomości zabrałem”. Postępowanie w tej sprawie umorzono we wrześniu 2003 r.

Siedem miesięcy później prokuratura postawiła pani R. zarzut... powiadomienia o niepopelnionym przestępstwie. Dalej wydarzenia potoczyły się szybko. Prokurator Ducka przesłuchała ją w charakterze podejrzaną, następnie postawiła wniosek o zbadanie przez biegłych psychiatrów, którzy mieli orzec, czy w chwili popełnienia czynu była poczytalna i czy pozostawienie jej na wolności zagraża porządkowi prawnemu. Ci dwukrotnie orzekli, że Renatę R. należy skierować na sześć tygodni do zamkniętego zakładu psychiatrycznego. Nie pomogło pisanie skarg na prokurator Ducką do jej przełożonego. Prokuratura postanowiła umorzyć śledztwo w sprawie Renaty dopiero po interwencji Fundacji i kilku posłów. „Decyzja ta mogłaby zostać przyjęta z uznaniem w normalnych okolicznościach, kiedy przykładowo nagle okazało się, że zarzuty są bezpodstawne. Niestety, w sprawie Renaty R. decyzja o umorzeniu wydawała się nie tyle wynikać z nagłego zrozumienia przez prokuratora istoty sprawy, lecz była raczej wynikiem skutecznego nadzoru służbowego” – napisał w liście do prokuratora krajowego prof. Andrzej Rzepliński.

Osoby, które bezprawnie zamknięto w zakładach psychiatrycznych, teoretycznie mogą domagać się odszkodowań w trybie art. 77 Konstytucji RP. Zgodnie z nim każdy ma prawo do wynagrodzenia szkody, jaką wyrządził przez niezgodne z prawem działanie organ władzy publicznej. W praktyce jednak do takich procesów dochodzi rzadko, a zasądzone odszkodowania są niewielkie.

Mój kolega gimnazjalny B. Kusiak w latach 60 w trakcie procesu rozwodowego został umieszczony w krakowskim Kobierzynie, gdzie popełnił samobójstwo w trakcie „leczenia”. Jak przekazał mi nasz kolega, lekarz psychiatra Kusiak był „leczony” wstrząsami insulinowymi, farmakoterapią, apomorfina. Na wspomniane wstrząsy był codziennie przewożony do krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej przy ul. Kopernika, w której kierownikiem był prof. Eugeniusz Brzezicki. Utracił pamięć i cierpiał codziennie przez zawijanie go w mokre płótno żaglowe, po samą szyję w wyniku tego zabiegu poza bólem nie do zniesienia dusił się kilka godzin dziennie.

Kolejną znaną mi ofiarą polskiej psychiatrii był znakomity polski architekt Wiesław Zgrzebnicki „Zgrześ”, twórca m.in. „Mostu Dębnickiego”, rysownik, felietonista – który do krakowskiego Kobierzyna dostał się „dzięki” donosowi „Brunona Miecugowa” ojca Grzegorza Miecugowa za postawę patriotyczną „Zgrzesia” zarzucającemu Miecugowowi podpisanie rezolucji 53 o której poniżej Indywidualium Bruno Miecugow wspólnie z Wisławą Szymborską i Sławomirem Mrożkiem byli sygnatariuszami listu 53 krakowskich literatów potępiających księży w t.zw procesie „Kurii krakowskiej”, którzy zostali skazani na karę śmierci. Oto tekst rezolucji i sygnatariusze:

„W ostatnich dniach toczył się w Krakowie proces grupy szpiegów amerykańskich powiązanych z krakowską Kurią Metropolitarną. My zebrani w dniu 8 lutego 1953 r. członkowie krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich wyrażamy bezwzględne potępienie dla zdrajców Ojczyzny, którzy wykorzystując swe duchowe stanowiska i wpływ na część młodzieży skupionej w KSM działali wrogo wobec narodu i państwa ludowego, uprawiali – za amerykańskie pieniądze – szpiegostwo i dywersję.

Potępiamy tych dostojników z wyższej hierarchii kościelnej, którzy sprzyjali knowaniom antypolskim i okazywali zdrajcom pomoc, oraz niszczyli cenne zabytki kulturalne.

Wobec tych faktów zobowiązujemy się w twórczości swojej jeszcze bardziej bojowo i wnikliwiej niż dotychczas podejmować aktualne problemy walki o socjalizm i ostrzej piętnować wrogów

narodu – dla dobra Polski silnej i sprawiedliwej”.

Podpisano: Karol Bunsch, Jan Błoński, Władysław Dobrowolski, Kornel Filipowicz, Andrzej Kijowski, Jalu Kurek, Władysław Machejek, W. Maciąg, Sławomir Mrożek, Tadeusz Nowak, Julian Przyboś, Tadeusz Śliwiak, Maciej Słomczyński (Joe Alex), Wisława Szymborska, Olgierd Terlecki, H. Vogler, Adam Włodek, K. Barnaś, Wł. Błachut, J. Bober, Wł. Bodnicki, A. Brosz, B. Brzeziński, B. M. Długoszewski, Ludwik Flaszen, J. A. Frasik, Z. Groń, Leszek Herdegen, B. Husarski, J. Janowski, J. Jaźwiec, R. Kłyś, W. Krzemiński, J. Kurczab, T. Kwiatkowski, Jerzy Lowell, J. Łabuz, Henryk Markiewicz, Bruno Miecugow, Hanna Mortkowicz-Olczakowa, Stefan Otwinowski, A. Polewka, Marian Promiński, E. Rączkowski, E. Sicińska, St. Skoneczny, Anna Świrszczyńska, Karol Szpalski, Jan Wiktor, Jerzy Zagórski, Marian Załucki, Witold Zechenter, A. Zuzmierowski, etc

Sławomir Mrożek był precyzyjniejszy od pozostałych sygnatariuszy, wyszedł oto przed „orkiestrę” i powiedział:

„Nie ma zbrodni, której byśmy się po nich nie mogli spodziewać. Zaciekłość niedobitków będzie tym większa, tym bardziej będą się opodabniać do SS-manów, do „rycerzy płonącego krzyża”, – Ku-Klux-Klanu, do brunatnych i czarnych koszul – występując w tym samym co SS-mani, krzyżowcy, koszule i inni fałangiści interesie.”

Aleksander Szumański (Aleszum)

Aleksander Szumański, urodzony we Lwowie. Ukończony Wydział Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej. Dyplom mgr inż. budownictwa lądowego. Publicysta polonijny, korespondent zagraniczny (USA) akredytowany w Polsce. Literat-poeta-prozaik-krytyk literacki. Dorobek twórczy ok. 4000 wierszy wydanych w 14 tomach poetyckich. Odznaczony medalem Komisji Edukacji Narodowej, odznaczeniem Zasłużony Działacz Kultury, członek Związku Literatów Polskich.